Nr. 28. Kraków, wtorek 6 lutego 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Propozycye rządu.

Interwencya posłów socyalno-demokratycznych w Wiedniu wyprowadziła rząd z biernego dotąd zachowania się. Rząd, który dotychczas przez swego reprezentanta w kraju, namiestnika Bobrzyńskiego, ograniczał się do udziału w konferencyach, dotąd bezskutecznych, między Polakami i Rusinami, musiał nareszcie zająć jakieś stanowisko. Stało się to przez ogłoszenie w urzędowej „Gazecie lwowskiej“ komunikatu zawierającego zasady, na podstawie których namiestnik uważa dojście do skutku reformy za możliwe. Wprawdzie na wstępie tego komunikatu widnieje zastrzeżenie, że rząd z gotowym projektem wystąpi dopiero albo po osiągnięciu zgody polsko-ruskiej, albo na żądanie czy życzenie obu stron, ale po tem zastrzeżeniu, umieszczonem chyba dla zachowania pozorów szanowania autonomii następuje wyliczenie 8 punktów, które namiestnik — jak się pisze, we własnem imieniu — uważa za projekt zdolny do wyrównania różnic.

Projekt namiestnika obejmuje cały kompleks żądań Rusinów, a tylko częściowo zajmuje się samą istotą reformy, względnie nie wypowiada się wyraźnie, jakie zasady uważa za możliwe ze swego stanowiska do przeprowadzenia, a raczej do sankcyonowania. Rozumiemy, że namiestnik czuje się skrępowany dwoma względami: względem na znane stanowisko rządu, obstającego przy kuryach jako „reprezentacyi interesów“, oraz względem na swój stosunek do jednego stronnictwa, którego „zasady“ uwidoczniły się w proporcyonalności, dwumandatowych okręgach, kuryi powszechnej itd. Z tej strony więc komunikat rządowy nie daje dostatecznej podstawy do ocenienia, jak rząd wyobraża sobie pogodzenie tych „zasad“ z biegunowo przeciwnemi zapatrywaniami ogromnej większości ludności, ale w każdym razie jasne określenie stanowiska rządu wobec żądań ruskich jest postępem i będzie — mamy nadzieję — podnietą dla obu stron do jak najrychlejszej zgody na tej lub zbliżonej podstawie.

Namiestnik proponuje Rusinom:

1) udział ich w sejmie w wysokości 26·4% ogółu mandatów (Rusini żądali 33⅓%, a ostatnio żądają 31 albo 30%);

2) udział w wydziale krajowym dwóch Rusinów na ogólną liczbę 8, albo trzech Rusinów na 7 członków (obecnie Rusini mają 1 na 6 członków);

3) jednego Rusina jako zastępcę marszałka w wydziale krajowym (dotąd Rusini takiego zastępstwa nie mieli);

4) przyznanie Rusinom prawa samoistnego wyboru członków wydziału krajowego i członków komisyi sejmowych (dotąd do wydziału wybierano 4 członków z kuryi i 2 z całego sejmu w głosowaniu ogólnem);

5) utworzenie mandatów ruskich na podstawie katastru narodowego w miastach i w kuryi powszechnej.

To są propozycye rządu odnośnie do Rusinów, a osobno idą propozycye odnoszące się do samej reformy. Namiestnik proponuje:

1) system proporcyonalny dwumandatowy w kuryi wiejskiej i małomiejskiej (identyczny z systemem wyborczym do parlamentu) z uproszczeniem metody wyborczej dla uniknięcia 3, względnie 4 terminów wyborczych;

2) załatwienie razem z reformą kwestyi kompetencyi sejmu;

3) organizacyę rad gminnych i powiatowych na zasadzie reprezentacyi interesów z ewentualnem przyłączeniem obszarów wiejskich do gmin.

O ile propozycye odnoszące się do żądań Rusinów mogą być podstawą porozumienia, o tyle propozycye stanowiące o reformie samej są niezupełne, gdyż nie dają jasnego określenia zapatrywania rządu na właściwe żądania ludności. Pod tym względem rząd będzie musiał zająć wyraźniejsze stanowisko.

Z czego się cieszy komisya budżetowa sejmu?

Szpitalnictwo tworzy dział humanitarny w gospodarce krajowej. Przyjrzyjmy się humanitarności naszego sejmu.

W wydrukowanem obecnie (pod datą 14 stycznia 1912) „Sprawozdaniu komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków funduszów krajowych z r. 1910“ czytamy na str. 4, że „pomyślnym jest bilans zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie“, gdyż dał funduszowi krajowemu „nadwyżkę dochodów w kwocie **44.349** K, pomimo że ilość dni leczenia była o 36.779 dni większą, niż preliminowano“.

„Na korzystny wynik finansowy — dowiadujemy się dalej złożyły się tak dochody, mianowicie wyższy dochód z dóbr (o 17.880 K) i wyższe zwroty kosztów leczenia (o 149.384 K), jak oszczędności w wydatkach mianowicie, oszczędności **w zapisywaniu potraw mięsnych**, wprowadzenie **jednorazowego postu** w tygodniu, oraz **niekompletny stan etatu służbowego**“.

Ogromnie budującym jest obraz, gdy ludzie zdrowi umysłowo (a — jak mniemają sami — i moralnie) cieszą się, że zdołali „uzyskać korzystny wynik finansowy, kosztem chorych i ubezwłasnowolnionych“... Notabene, w takim roku, gdzie dochody szpitala się zwiększyły, gdzie pozwalały zatem dać chorym większe wygody... Tymczasem robi się przeciwnie: oszczędności na ich strawie, robi się je nawet — pod pretekstem obłudnie pobożnym — postów!

Co więcej, sprawozdanie z zadowoleniem podaje: „niekompletny stan etatu służbowego“.

Wiemy co znaczy przeciążenie służby, zwłaszcza w szpitalu dla obłąkanych.

Wytwarza to stosunek nienawistny tej służby przemęczonej — do wszelkich chorobliwych ekscesów lub wyników nieprzytomności pacyentów — gdyż wszystko to przysparza im nagle pracy, przysparza wysiłków fizycznych.

Na tem tle rozwija się brutalne obchodzenie z chorymi.

A dalej niedostateczna ilość dozorców sprowadza za sobą, rzecz jasna, brak dozoru — nieraz fatalny dla bezpieczeństwa życia chorych.

Nie tak dawno można było czytać w prasie, iż w tym samym Kulparkowie jeden obłąkany w biały dzień zamordował drugiego i że o tym wypadku dowiedziano się dość rychło tylko dzięki temu, iż sprawca mordu wyszedł z celi i przechadzał się w skrwawionej odzieży po kurytarzu...

A komisya budżetowa sejmu cieszy się, że tym najnieszczęśliwszym z nieszczęśliwych, jakimi są

KNUT HAMSUN.

Na włóczędze.

5

(Ciąg dalszy).

— Myślałem sobie. Poznałem to po tobie, — dodał wrogo.

Fred teraz szedł dość dzielnie. Zdawał się być pewnym, że na wschodzie znajdziemy fermę, lub jakie małe miasto; zresztą mówił mało i nie wtrącał się do naszej rozmowy. Po paru godzinach znów się zmęczył i pozostał w tyle. Kiedyśmy się oglądnęli, siedział.

Jess rzekł:

— Musimy mu dać z naszego jedzenia, Nut.

Było to ze strony Jessa samochwalstwem, wiedział bowiem, że ja nie mam już nic do jedzenia; powiedział to zaś dlatego tylko, ażebyśmy widzieli to, co on zrobi. Zawrócił do Freda i oddał mu swoje jedzenie.

Zirytowany, zawołałem doń:

— Robisz to tylko dlatego, ażeby ludzie cię podziwiali! A wszystko robisz to dlatego, aby znaczenie swoje wśród nas podnieść! Kiedy czuwałeś w ową pierwszą noc, gdyśmy spali, postarałeś się także o to, abyśmy to zrozumieli. Ojest jesteś! Sto razy lepiej lubię Huntleya, który jest łajdakiem, aniżeli ciebie!

— Zamknij gębę — odezwał się Huntley, nie rozumiejąc nic z tego, co powiedziałem. — Czyż zazdrosny jesteś o Jessa dlatego, że on jest lepszy od ciebie?

Dla Freda pożywienie, jakie dostał, było wielce potrzebne. Miało ono jednak obok dobrych i złe skutki. Powoli popadł w rodzaj oszołomienia i stracił panowanie nad sobą. Począł mówić od rzeczy, paplał dużo i robił niezmierne projekty na niewielką stacyę kolejową w preryi. Stoi tam, powiadał, pociąg zbożowy, opatrzony w motor naładowany, który podpalimy.

— Poco mielibyśmy go podpalić — zapytał zirytowany Huntley.

Wywiązała się śmieszna sprzeczka o ten motor.

— Jeśli go podpalimy — mówił Fred — nastąpi eksplozya. Przybiegnie wiele ludzi, których pozabijamy.

— Przyczem wiele jedzenia nam się dostanie — odparł drwiąco Huntley. A do mnie się zwracając, rzekł. — Ten waryat musi z miejsca nas opuścić. On nam przeszkadza. Nim on przyszedł, wszystko było w porządku.

Po chwili takiego gadania bez sensu, popadł Fred znowu w zwykłe milczenie. Wszyscy zresztą milczeliśmy i pilnie szliśmy naprzód.

— Co z tego będzie? — zapytał koło południa.

— Czyż mogę wiedzieć! — brzmiała moja odpowiedź.

— Nie, nie wiesz, ale czy tęsknisz może za powrotem do Orange Flat? I cobyś tam robił?

— Musimy tylko pójść prosto naprzód — odezwał się Jess.

Po południu usiedliśmy i wypoczywaliśmy przez godzinę.

Huntley zauważył:

— Przecież nic nie mówisz, Fredzie.

— Jesteś małpą — odrzekł Fred ze wściekłem spojrzeniem.

To podrażniło Huntleya.

— Zapewne jesteś tak elegancki, że potrzeba ci nowego obuwia na twe samochody — rzekł, wskazując buty Freda.

Fred milczał i westchnął. Zrozumiał zapewne, że żaden z nas nie stanie po jego stronie. Gdyśmy szli dalej, starał się Fred zwrócić naszą uwagę na siebie przez to, że nagle pochylał się nad torem i obserwował pilnie jakiś kamień lub kawałek zardzewiałego żelaza. Myśmy wówczas ciekawie przybiegali i z rozczarowaniem widzieliśmy, co on znalazł. Ale Fred czynił to zapewne tylko dlatego, aby zwrócić naszą uwagę bodaj przez chwilę na siebie.

Wśród naszej drogi natrafiliśmy na zapadłą szopę na preryach. Stała ona zapewne tu od czasu, kiedy budowano kolej. Weszliśmy do wnętrza, aby się rozglądnąć, co tam jest, ale Fred pozostał na dworze.

Jess i Huntley poczęli zwyczajem włóczęgów nożem wyrzynać w ścianie początkowe litery swego nazwiska; podczas tego Fred stał na dworze, a Huntley od czasu do czasu wyglądał na niego. Kiedy wyrył swoje litery, wyjrzał znów za nim.

— O, ucieka! — zawołał prędko. — Ten pies ucieka od nas! Zapewne wie o jakiem dobrem miejscu.

I wszyscy trzej pobiegliśmy za uciekającym Fredem i wymyślaliśmy mu, jakbyśmy mu chcieli życie odebrać. Skoro spostrzegł, że go gonimy, zwrócił się szerokim łukiem ku preryi; nas jednak było trzech i umknąć nam nie mógł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

obłąkani, wydarła 44.349 kor... na czysty zysk. Nie wiemy, jak komu, ale nam ta radość wydaje się, zaprawdę, kanibalską.

Prawdziwa fizyognomia gabinetu Poincaré'go.

(Od naszego korespondenta).

Paryż, 2 lutego.

Na wieść o upadku gabinetu Caillaux — wszyscy odetchnęliśmy swobodniej. Były to rządy tyrańskie! I cała sześciomiesięczna „działalność" tego ministeryum miała tylko jeden cel na widoku, skoncentrowała się na jednym tylko punkcie: gnębienia klasy robotniczej, gnębienia wszelkimi gwałtami i wszelkiemi potwornościami. Było to zresztą zupełnie naturalne, bo wszak p. Caillaux wraz ze stanowiskiem prezesa ministrów piastował jednocześnie godność prezesa następujących — — banków:

„Crédit Foncier Egyptien", pobierając pensyę roczną 250 000 franków.

„Crédit Foncier Argentin", z pensyą roczną 200.000 franków, i

„Banco del Rio de la Plata", z pensyą roczną 225 000 franków.

Cyfry te były cytowane w parlamencie przez deputowanego Juliusza Delahay w obecności pana Caillaux, który nie zaprzeczył im ani jednem słówkiem. Znajdują się one obecnie w stenogramach parlamentu, drukowanych w dzienniku „Officiel". Nic więc dziwnego, że p. Caillaux, „republikański minister" służył interesom swoich patronów: wielkiej finanseryi i międzynarodówce kapitalistycznej. Nic również dziwnego, że służył on im wiernie, albowiem 675 000 franków rocznej pensyi płacili mu oni nie dla jego pięknych oczu, jeno właśnie dlatego, aby dobrze, należycie, sumiennie maltretował, gnębił, torturował, prześladował tych wszystkich, którzy śmią narzekać na najlepszy z najlepszych ustrojów — na ustrój kapitalistyczny.

I — należy to zaznaczyć w imię bezstronności — pan Caillaux ze swego zadania wywiązał się bez zarzutu, jak na człowieka honorowego przystało.

Teraz zupełnie zrozumiałem będzie to uczucie ulgi, jakiego doznała francuska klasa robotnicza na wieść o dymisyi znienawidzonego gabinetu.

Jednocześnie jednak wzrastał niepokój co do następcy p. Caillaux. Obawiano się bowiem, że teka prezesa ministrów dostanie się do rąk takich nędzników, jak Briand (zdrajca i pachołek prywatnych towarzystw kolejowych, którym pomagał zdusić zeszłoroczny strejk kolejowy) lub jak Clemenceau, który wprowadzał prowokatorów do łona syndykalistów i zrzeszeń robotniczych.

Teka ta jednak dostała się w ręce p. Rajmunda Poincaré, osobistości tak samo niepewnej, jak niepewnym był p. Caillaux, kiedy występował w roli apostoła postępowego podatku dochodowego. (Dzisiaj wiemy już, jak na takich „apostołów" i „rzeczników" sprawy robotniczej patrzyć się należy).

Kim jednak jest p. Poincaré i co o nim wiemy? Otóż niewiele. Coś nie coś jednak w każdym razie powiedzieć możemy.

Pan Poincaré jest przedewszystkiem adwokatem, jednym z najsłynniejszych i najwpływowszych z pośród palestry paryskiej. Jako taki jest on radcą prawnym potężnego na całą Francyę i może Europę trustu lodowego: Compagnie des Glaces de Saint-Gobain. To przebogate konsorcyum, które od przeszło dwóch wieków dzierży w swem ręku monopol na wyrób lodu, ma również monopol na wyrób kwasu siarczanego i dzięki temu dominuje ono nad wszystkiemi fabrykami wyrobów chemicznych we Francyi. Ale mało na tem; ostatniemi laty połączyło się to konsorcyum z olbrzymim trustem eksploatacyi superfosfatów, który poza zwykłemi dochodami ekonomicznemi, posiada jeszcze prawo pobierania podatku w rozmiarze 1 franka 25 centymów od każdego hektara pastwiska i ziemi rolnej, podatku, który ciąży na barkach włościanina francuskiego. Pan Poincaré jest radcą prawnym tego zjednoczonego trustu i oddaje mu kolosalne usługi, broniąc interesów kliki plutokratycznej i bankowo-przemysłowej. Jest on jeszcze adwokatem rozmaitych banków, jak naprzykład Crédit Foncier i przedsiębiorstw industryalno kapitalistycznych.

Słyszeliśmy i czytaliśmy we wszystkich „wielkich" dziennikach, że gabinet p. Poincaré składa się z samych „znakomitości" i „tęgich głów". Otóż drugą „znakomitością" jest Millerand, obecny minister wojny. On jest również radcą prawnym i rzecznikiem rozmaitych towarzystw finansowych. Z przeszłości jego wiadomo tyle, że kiedyś podszywał się pod socyalizm; ale prędko rzucił krępującą go maskę. Millerand jest konkurentem Poincaré'go w pałacu sprawiedliwości. Kiedy Caillaux tworzył swój gabinet ofiarował on podobno portfel dzisiejszemu prezesowi ministrów. Ale ten odparł:

— Chętnie wstąpię do pańskiego gabinetu, ale pod warunkiem, że wstąpi doń również Millerand. Jeśli bowiem pozostanie on w pałacu sprawiedliwości, podczas kiedy ja tam będę nieobecny, zabierze mi on najlepszych moich klientów (!).

Millerand do gabinetu Caillaux wstąpić nie chciał, więc i Poincaré nie wstąpił. A jeśli ten ostatni jest dzisiaj prezesem ministrów, to upewnił się on niewątpliwie wprzódy, że będzie miał ze sobą swego konkurenta Milleranda.

Oto są zakulisowe sceny szopki parlamentarnej!

Trzecią „znakomitością" w obecnym gabinecie jest mistrz Briand. O tej podłej kreaturze wolimy lepiej nie mówić. Zaznaczę tylko, że słusznie przezwano go: „le renegat par excellence et l'Excellence des renegats". Trzeba przytem być ślepym, głuchym i chorować na atrofię cerebralną, ażeby nie wyobrażać sobie, jakim będzie gabinet, w którym pachołek prywatnych towarzystw kolejowych pełnić ma rolę wiceprezesa i ministra sprawiedliwości!

O innych znakomitościach wolę już tedy nie wspominać.

Niepodobna wszakże przemilczeć o czwartej „znakomitości", Leonie Bourgeois. Ten istotnie ma za sobą cały szereg lat pracy uczciwej. Jest to mąż zasłużony dla Rzeczypospolitej. Jako radykał starej daty, republikanin przekonany i wierny, humanista i demokrata w najlepszem znaczeniu tych słów, on jeden przedstawia pewną wartość pozytywną w obecnym gabinecie, pozytywną oczywiście z punktu widzenia interesów klasy pracującej. Niech się wszak nikt nie łudzi, aby Bourgeois był, jak to się mówi, gwarancyą demokratycznej polityki gabinetu! Na szalach tej polityki leżą z jednej strony wpływy i intrygi Brianda i całej sfory jego akolitów: szalbierców, spekulantów, aferzystów — i z drugiej strony odosobniona, raczej symboliczna, niż istotna powaga Leona Bourgeois. Nie trudno przewidzieć, która z szal wagi politycznej dzisiejszego gabinetu przeważy.

A więc bez iluzyi i różowych nadziei. Ministeryum Poincaré'go jest ministeryum — jak się samo zresztą przezwało — narodowem, nacyonalnem, co znaczy krótko i węzłowato: nacyonalistycznem. Pan Poincaré jest politykiem umiarkowanym i taką będzie polityka jego gabinetu. Niechaj mi wolno będzie zdobyć się na paradoks: umiarkowanie p. Rajmunda Poincaré może się okazać w praktyce bardziej radykalnem od radykalizmu pp. Caillaux i Brianda. Panuje też powszechne przekonanie, że prądy, któremi płynąć będzie czółno dzisiejszego premiera, nie będą tak gwałtowne i burzliwe, jak za jego poprzedników, lecz że będą spokojne, łagodne, daleko mniej niebezpieczne dla spraw i interesów demokracyi ludowej.

Oto właściwe i możliwie najobjektywniej skreślone oblicze dzisiejszego gabinetu francuskiego. *S. A.*

Cerkiew prawosławna.

Sprawy Hermogenesa, Heliodora i Rasputina (dziś najmodniejszego „świętego" wśród petersburskiego wyższego świata), dalej pogłoski o połączeniu cerkwi prawosławnej z kościołem anglikańskim — znowu zainteresowały ogół rosyjską hierarchią cerkiewną, istotą cerkwi prawosławnej.

Nie zapominajmy, że rosyjska cerkiew jest przedewszystkiem instytucyą rządową, biurokratyczną, policyjną. „Synod" jest oddany pod kierownictwo reprezentantowi świeckiej biurokracyi, t. zw. „oberprokuratorowi", i w tym fakcie jak gdyby symbolizuje się podporządkowanie celów cerkiewnych celom biurokratyczno-policyjnym. W liczbie oberprokuratorów byli nawet ateiści, jak ks. Golicyn i etyczni nihiliści w rodzaju Pobiedonoscewa. Cerkiew spokojnie znosiła baty tych panów, gdyż

JACK LONDON.

Tysiąc tuzinów.

8

(Ciąg dalszy).

Wkrótce potem udało mu się zakupić u Indyan przemarznięte skóry końskie na pokarm dla psów; sam również próbował żuć kawałki skóry, ale musiał i tego sobie odmówić, gdyż szerść dostawała się do ran, które potworzyły mu się w ustach, wywołując ból nie do zniesienia.

Za Silkirkiem zaczęli się trafiać pierwsi wychodźcy z Dawson, którzy opuszczali miasto z powodu rozpoczynającej się tam głodówki; im dalej, tem spotykało się ich więcej. „Niema co jeść" — mówili. „Niema co jeść, trzeba uciekać". „Kto tylko może, skupuje świece, które na wiosnę rozkupią na wagę złota". „Mąka kosztuje półtora dolara za funt, a i tak nikt jej nie sprzedaje".

— Jaja? — odrzekł któryś z nich na zapytanie Rasmounsen'a. — Dolara za sztukę, tylko wcale ich niema w sprzedaży.

Rasmounsen szybko porachował w pamięci i głośno powiedział:

— Dwanaście tysięcy dolarów.

— Co? — zapytał ten, z którym rozmawiał.

— Nic — odrzekł Rasmounsen i czemprędzej popędził psy.

Gdy wreszcie dobrnął do Stuart River, odległego o siedmdziesiąt mil od Dawson, brakowało mu już pięciu psów, a reszta ledwo trzymała się na nogach ze zmęczenia. Sam zaprzęgał się do sani razem z psami i ciągnął, ciągnął, ile mu jeszcze sił starczyło. I mimo wszystko potrafił jeszcze robić po jakieś dziesięć przeszło mil dziennie. Policzki i nos niejednokrotnie już poodmrażane przybrały purpurowo czarną barwę i wyglądały wprost przerażająco. Wielki palec u ręki, w której trzymał kij, był również odmrożony i strasźliwie go bolał. Nogę wciąż jeszcze miał zawiniętą w kołdrę i odczuwał w niej jakieś dziwne kłucia.

Chociaż zapasy żywności niezmiernie oszczędzał, a w Sixty Mayle zjadł już ostatnie ziarnka bobu, wciąż jednak uporczywie odmawiał sobie skorzystania z jaj, w żaden sposób nie mogąc się przekonać, że ma do tego prawo i tak, chwiejąc się, co chwilę padając z głodu i znużenia, dostał się wreszcie do Indian River. Tutaj szczęśliwym trafem spotkał starego, gościnnego myśliwca, który niedawno zabił łosia; świeże mięso przywróciło częściowo siły jego i jego psom. W Insly natknął się na nowych wychodźców, którzy opuścili Dawson zaledwie przed pięciu godzinami; zapewniali go, że w Dawson za każde jajko dostanie najmniej po dolarze i dwadzieścia pięć centów, a wiadomość ta dała mu chwilę rozkosznego zapomnienia o wszystkiem, co dotychczas przeszedł i wycierpiał.

Bez tchu, drżąc na całem ciele, dobrnął wreszcie do dawsońskiej osady. Jego psy osłabły do tego stopnia, że trzeba było zatrzymać się przy samym wjeździe do miasta; tutaj odpoczął, wspierając się ciężko na kiju. Wtem podszedł doń jakiś pan, bardzo zamożnie wyglądający, w niedźwiedziem futrze. Spojrzał na Rasmounsen'a, na jego psy i na trzy pary sań i zapytał:

— A co tam macie?

— Jaja — wyszeptał ledwie dosłyszalnym głosem Rasmounsen.

— Jaja!? — krzyknął tamten i podskoczył z radości na miejscu, jak waryat. — Naprawdę, to wszystko są jaja?

— Wszystko.

— Słuchajcie-no, to wy pewnie jesteście tym „jajecznikiem" — i obszedł dokoła Rasmounsen'a, by przypatrzeć mu się ze wszystkich stron. — No, czemuż milczycie, jesteście tym „jajecznikiem", czy też nie?

Rasmounsen nie mógł powiedzieć napewno, ale przypuszczał, że on właśnie jest „jajecznikiem"; nieznajomy tymczasem trochę się uspokoił.

— Po czemu myślicie je sprzedawać? — zapytał zatrwożony.

Rasmounsen poczuł przypływ niesłychanego zuchwalstwa.

— Po półtora dolara.

— Zgoda, dajcie mi tuzin — rzekł szybko nieznajomy.

— Ja... ja chcę powiedzieć, po półtora dolara sztuka — odezwał się niepewnie Rasmounsen.

— No, ma się rozumieć, już to słyszałem. Dajcie mi dwa tuziny, a tu macie złoty piasek.

Przy tych słowach wydostał z kieszeni mocno nabity woreczek, podobny do kiełbasy i postukał nim po żelaznym kiju Rasmounsen'a. Rasmounsen poczuł dziwny dreszcz w kiszkach, jakieś podrażnienie w nozdrzach i niepokonaną prawie chęć, żeby usiąść na śniegu i zapłakać.

(Dokończenie nastąpi).

były to najwonniejsze kwiaty biurokracyi, byli to caryści nad carystami.

Czy cerkiew jest reprezentantką prawosławia, chrystyanizmu, którego przykazania codzień zdradza? — zapytuje znany rosyjski publicysta Amfitieatrow. Bynajmniej! — odpowiada — reprezentuje tylko państwowe pogaństwo, religię w znaczeniu starożytno-rzymskim — kult przysięgi państwowej na wierność cesarzowi. Zawsze od 200 lat z lekkiej ręki Teofana Prokopowicza synod popiera i rozwija ten kult pod pseudonimem prawosławia. Lecz nigdy na swej smutnej drodze nie ujawnił on tyle niewolniczego lęku wobec tronu imperatorskiego i tyle lokajskiej arogancyi w swych pretensyach do sterowania sumieniem rosyjskich obywateli, jak dziś, za czasów Mikołaja II., największego hypokryty, jaki kiedykolwiek siedział na tronie rosyjskich carów, wielkiego odkrywcy relikwij (Serafina Sarowskiego) i wielkiego adepta wszelakich waryatów i biskupów, „świętych“ i „starców“ — do Rasputina włącznie.

Ręką silną i pewną kierują synodem oberprokuratorzy ku coraz to większemu rozwojowi kultu pogańskiego, znanego pod nazwą „kultu cesarskiego“. Istotą tego kultu jest to, że wszystkie przykazania, nietylko Chrystusowe, lecz także Mojżeszowe, dawno wykreślono. Wyrzuca się jednego z największych chrześcijan Tołstoja poza obręb cerkwi; natomiast cały szereg popów i mnichów-rozpustników, notorycznych złodziei i gwałcicieli — zabrał cerkiew w swe ręce. Takim jest „protopop“ Wostorgow, który gwałcił gimnazyalistki na lekcyach religii w Tyflisie, takim jest Rasputin, Skorow, Gniewuszew i falanga innych podobnych, po części histeryków, po części karyerowiczów. Natomiast lepsze elementy wśród duchowieństwa, jak np. byli posłowie Pietrow i Brylliantow, lub też „archimandryta“ Michał, zmuszone są do wystąpienia z cerkwi.

Religijnego ducha w oświeceńszych kołach rosyjskich niema prawie zupełnie. Moralnego „prestige“ popi — przeważnie niemądrzy i niewykształceni — nie mają żadnego. Święci ojcowie silni są w Rosyi tylko wówczas, gdy ich popiera car z pięścią policyjną. A gdy car pięści nie pokazuje, z synodu drwią i boki zrywają ze śmiechu jego właśni święci w rodzaju histeryka-awanturnika Heliodora lub pocieszyciela przeróżnych kobietek z arystokracyi, 32-letniego „staruszka“ Grzegorza Rasputina.

To też głębokie niezadowolenie wre w tych warstwach, które żyją jeszcze życiem religijnem — i tysiące sekt wciąż się rodzą i rozpowszechniają wśród ludu. A gdyby tak w r. 1907 wspomniani wyżej, a bardzo niegdyś popularni Pietrow i Michał zechcieli utworzyć nową sektę, nową cerkiew, nie wiedzieć, czy nie zrodziłby się ruch religijny, reformatorski silny, bardzo silny...

U góry, tam na szczytach biurokracyi też mówią o reformach — mówią o zwołaniu zjazdu cerkiewnego („soboru“), o utworzeniu nanowo urzędu „patryarchy“. „Reformy“ te jednak są bezsilne moralnie. Zresztą tu zachodzi ta trudność, że lud prosty jest ciemny — niech spróbują obrać „patryarchę“, a dziesiątek sekt nowych już jest gotów. Wszak takie obawy stoją też na przeszkodzie w zaprowadzeniu kalendarza gregoryańskiego.

Tertium non datur. Obecny stan cerkwi jest poprostu straszny — odpycha coraz to szersze warstwy od cerkwi i religii. Tymczasem gruntowne zreformowanie, tak jak stoją sprawy, nie ma żadnych widoków powodzenia; pseudo-reformy zaś tylko zwiększą anarchię.

Tak wygląda dziś cerkiew prawosławna, rządzona przez świątobliwy synod...

Coraz to fantastyczniejsze projekty lęgną się w tych dziwnych głowach. Prasę obiegła pogłoska, że synod wyklnie — jak Tołstoja — całą rosyjską literaturę współczesną — z Kuprynem i Andrejewem na czele. *A la bonne heure!* „Na zdrowie! Rosyjska cywilizacya, jaka jest, i rosyjski postęp, jaki jest — zostały zdobyte w Rosyi przez ludzi myśli antyreligijnej. Rosyjska inteligencya i literatura nigdy nie były religijnemi — przynajmniej w cerkiewnem tego słowa znaczeniu. Rosyjska inteligencya sama niejako wyklęła synod i tegoż sankcyi lub błogosławieństwa nie potrzebuje. Ta klątwa nikogo nie przerazi, nikomu nie zaimponuje.

Będzie to natomiast nowy wielki blamaż synodu i cerkwi, nowy rozdźwięk i nowa fermentacya.

Zaiste trudno być optymistą, gdy się mówi o przyszłości cerkwi prawosławnej, cerkwi policyjnej i biurokratycznej, wyklinającej Tołstojów, a oddanej Wostorgowom i Rasputinom...

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Sejm galicyjski.

Lwów, 4 lutego.

Sobotnie posiedzenie sejmu rozpoczęło się o godz. 11·20. Po odczytaniu wpływów odczytano oświadczenie posłów polskich w odpowiedzi na protesty ruskie przeciw prowadzeniu obrad na pierwszem posiedzeniu sejmu, oraz dwa nowe protesty ruskie przeciw obradom na ostatniem posiedzeniu sejmu.

Marszałek odpowiedział na wniesione przez posłów ruskich poprawki do protokołu, poczem odpowiadał komisarz rządowy, wiceprezydent namiestnictwa Grodzicki na interpelacye.

Poseł Skwarko (Ukr.) postawił wniosek o zamknięcie posiedzenia.

Wniosek upadł.

O godz. 12 15 przystąpiono do porządku dziennego.

Równocześnie rozpoczęła się muzyka posłów ruskich.

Przy akompaniamencie tej muzyki odesłano do komisyi wodnej przedłożenie rządowe z projektem ustawy wodnej, oraz sprawozdanie wydziału krajowego o regulacyi rzek kanałowych. Następnie odczytano szereg sprawozdań wydziału krajowego do komisyj, między temi sprawozdanie wydziału krajowego w sprawie ustawy o połączeniach kanałowych w Krakowie.

Nastąpiły pierwsze czytania wniosków poselskich. Poseł Krzeczunowicz uzasadniał swój wniosek w sprawie podwyższenia podatku osobisto-dochodowego, podatku od wódki, piwa, podatku spadkowego i o uregulowanie udziału krajów w tych podatkach.

Wniosek odesłano do komisyi budżetowej.

Do komisyi bankowej odesłano wniosek posła Merunowicza o wystosowanie wezwania do rządu w sprawie budowy gmachów na pomieszczenie urzędów i składów państwowych w Galicyi.

Poseł Tertil uzasadniał wniosek o zmianę ustawy w sprawie nakładania i ściągania opłat szynkarskich.

Do komisyi budżetowej odesłano wniosek posła Schätzla w sprawie przyznania miastom Brzeżany, Gorlice, Jaworów i Wadowice dotacyi z powodu ubytku w dochodach z prawa propinacyi.

Poseł Styła uzasadniał wniosek w sprawie wyłączności górniczych, podnosząc, że sprawa ta była przedmiotem kilkakrotnych wniosków poselskich, nie została jednak dotąd uregulowaną.

Do komisyi budżetowej odesłano wniosek posła Jedynaka w sprawie opodatkowania towarzystw asekuracyjnych na rzecz ochotniczych straży pożarnych.

Po referacie posła Michałowskiego przyjęto wnioski komisyi szkolnej w przedmiocie szeregu petycyj nauczycieli, a po referacie hr. H Badeniego przyjęto w trzeciem czytaniu ustawę o pożyczce dla powiatu ropczyckiego.

Marszałek dał znak laską, że pragnie przemawiać. Muzyka obstrukcyjna ucichła, tylko poseł Staruch wołał: „Reforma wyborcza, szlachta do domu, lud musi tu przyjść!“.

Marszałek: Ja nie na to stukałem, aby poseł Staruch mówił, lecz abym ja mówił. Poseł Staruch stuka dla siebie, a ja dla siebie. Mam zamiar przerwać posiedzenie, wpierw jednak poddać chcę pod obrady cztery wnioski nagłe w sprawie klęsk żywiołowych.

Sejm odesłał do komisyi budżetowej, po uzasadnieniu przez wnioskodawców, kilka wniosków nagłych w sprawach zapomogowych, poczem marszałek zamknął posiedzenie o godz. 1·30.

Następne posiedzenie w piątek 9 b. m.

* * *

Wystąpienie wszechpolaków z lewicy sejmowej.

Wczoraj odbyli narodowo-demokratyczni posłowie naradę, na której uchwalono wystąpienie z lewicy demokratycznej sejmu. Wystąpienie to zakomunikowano prezesowi lewicy drowi Leowi następującym listem:

Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie! Mamy zaszczyt zawiadomić J. W. Pana, że z dniem dzisiejszym postanowiliśmy utworzyć w Sejmie osobny klub lewicy demokratyczno-narodowej. Skłoniła nas do tego kroku w pierwszym rzędzie okoliczność, że w doniosłej dla narodu sprawie rokowań z Rusinami, stronnictwo nasze, mając w kraju samodzielną organizacyę, nie ma swojego zastępstwa, lubo ponosi odpowiedzialność za przebieg i wynik rokowań. Złożyły się na tę decyzyę także inne ważne względy, których tutaj nie przytaczamy, pragniemy bowiem nadal utrzymywać z demokracyą polską w Sejmie jak najlepsze stosunki i współdziałać z nią we wszystkich sprawach demokratycznych. Podpisani: Adam, Bednarski, Głąbiński, Jabłoński, Michałowski, Sala, Skarbek, Tertil.

Prezesem klubu obrano posła Głąbińskiego, a utworzenie klubu zostało zakomunikowane marszałkowi krajowemu.

Odpowiedź lewicy.

Na to pismo wystosowała lewica do członków klubu lewicy demokratyczno-narodowej pismo na ręce dra Ernesta Adama, opiewające:

Z pisma Szanownych Panów powzięliśmy z żalem wiadomość o wystąpieniu panów z klubu lewicy sejmowej. Ubolewamy nad tym rozłamem w obozie demokratycznym, tem bardziej, że podane przez panów powody wystąpienia nie zaszły z naszej przyczyny, ani usunąć ich nie leżało w naszej mocy. Wyrażamy jednakże nadzieję, że zapowiedziane współdziałanie panów z nami na przyszłość nie ograniczy się tylko do spraw demokratycznych, lecz obejmie wogóle sprawy polityczne, a przedewszystkiem sprawy narodowe. Przewodniczący: Leo, sekretarz: Merunowicz.

* * *

Wykluczenie posła Jampolskiego z klubu ludowców.

Klub ludowców odbył wczoraj posiedzenie, na którem 8 głosami przeciw 4 wykluczono posła Jampolskiego z klubu za jego stanowisko, zajęte na posiedzeniu sejmowego Koła polskiego. Poseł Stapiński w głosowaniu udziału nie brał. Poseł Jampolski złożył mandaty do komisyj, do których był wybrany z ramienia klubu.

* * *

Polepszenie bytu nauczycieli.

Komisya szkolna obradowała wczoraj nad sprawą regulacyi płac nauczycieli ludowych. Referent przedstawił w ogólnych zarysach podstawy, na których ma być opartą przyszła regulacya płac nauczycielskich. Co do szczegółów uchwalono poufność aż do czasu, gdy w porozumieniu z komisyą budżetową, od której kwestya finansowego pokrycia jest zawisłą, będą zasady regulacyi stanowczo ustalone.

Deficyt krajowy.

Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad pokryciem niedoboru budżetu na rok 1912. Większość mowców oświadczyła się przeciw podwyższeniu dodatków do podatków bezpośrednich i za pokryciem części niedoboru pożyczką.

Dalszą rozprawę przerwano, gdyż członkowie komisyi szkolnej przybyli na posiedzenie komisyi budżetowej celem przedstawienia zasad, na których ma być opartą regulacya płac nauczycielskich, zaś na rok 1912 przyznany dodatek drożyźniany. Dyskusya nad tym przedmiotem była poufną. Dyskusyi nie ukończono, dalszy ciąg dzisiaj po południu.

KRONIKA.

Kraków, 5 lutego.

Nowiny krakowskie.

Józef Kleinberger zmarł nagle wczoraj wieczorem. Była to postać znana w Krakowie, a dawniej także popularna wśród zorganizowanych robotników. Ułomny, chodzący o kuli, rozpoczął jako zwykły robotnik, skończył jako człowiek bardzo majętny. Był on z zawodu robotnikiem tutkarskim. Pracował przy jednym warsztacie z ś. p. tow. Antonim Bieńkowskim i razem z nim wstąpił do partyi socyalno-demokratycznej z chwilą, gdy w r. 1891 została w Krakowie założona organizacya partyjna. Brał czynny udział w życiu partyjnem; wybrany z końcem roku 1893 skarbnikiem krakowskiego komitetu partyjnego i corocznie wybierany ponownie, pełnił tę funkcyę do r. 1900. W owych czasach „Naprzód“ jeszcze nie był dziennikiem, lecz z początku dwutygodnikiem, póżniej tygodnikiem i fundusze jego administrowane były razem z funduszem agitacyjnym partyi; więc tow. Kleinberger prowadził w owe lata i kasę „Naprzodu“. Były to czasy nieustannych prześladowań, rewizyj, aresztowań, procesów, które sypały się gradem na ruch robotniczy; nieraz socyalista musiał posiedzieć w kozie.

I Kleinbergera ten los nie ominął; miewał w swojem mieszkaniu przy ul. Szewskiej, naprzeciwko ówczesnego lokalu „Naprzodu“, niejednokrotnie rewizye policyjne, które szukały jużto skonfiskowanych odezw, jużto przyrządu hektograficznego; posiedział też czasem i w kozie; zwłaszcza skazany był za zbieranie na zgromadzeniach ludowych składek na fundusz partyjny. Kleinberger pracował w partyi w najcięższych czasach ochotnie i ofiarnie, liczne jej oddając usługi na stanowisku kasyera partyjnego. Z czasem porzucił zawód robotnika, wziął się do interesów, które mu się wiodły i odsunął się od funkcyj partyj-

nych, ale pozostał „sympatykiem“ i popierał partyę życzliwie i uczynnie.

W młodości przebył gruźlicę w nodze i stąd pozostało jego kalectwo. Zdawało się, że ślady tej choroby zupełnie przeminęły i niktby u tego otyłego, wesołego człowieka nie był podejrzewał suchot. Tymczasem przed kilku miesiącami objawiła się u niego gruźlica krtani. Odkładając leczenie do wiosny, pracował jak zwykle. W niedzielę wieczorem po powrocie z kawiarni do domu zmarł nagle na apopleksyę w swojem mieszkaniu około godziny 9 wieczorem. Pozostawił wdowę (Amelię z Reichmanów, znaną i cenioną nauczycielkę), oraz dzieci z pierwszego małżeństwa. Majątek pozostawił znaczny, ulokowany w rozmaitych gruntach i w cyrku Edison, którego był współwłaścicielem. Wśród towarzyszów partyjnych pozostawił po sobie dobre wspomnienie.

Pogrzeb jego odbędzie się jutro, we wtorek, o godzinie 11 przedpołudniem, z domu przy ul. Wrzesińskiej 5.

Od delegacyi architektów polskich i komitetu wystawy architektury otrzymujemy następującą odezwę do architektów: Jak wiadomo, odbędzie się w Krakowie od maja do października b. r. wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem. Podstawowym przedmiotem wystawy, dla którego zarezerwowano cały pawilon główny, będzie rezultat konkursu na typy domów mieszkalnych, ogłoszonego z pomocą gminy m. Krakowa. Nie mamy dość słów zachęty, by Szanowni koledzy wzięli udział w tym konkursie. Sprawa indywidualnego mieszkania jest dziś uznana w świecie całym i zajmuje w wysokim stopniu umysły współczesnych architektów. Wystawa powinnaby pobudzić i nasze społeczeństwo do wcielenia w czyn zdrowych zasad.

Obok rezultatu wspomnianego konkursu otwarta będzie na wystawie sposobność przedstawienia szerokiej publiczności istniejących już lub projektowanych budynków mieszkalnych (z wykluczeniem domów czynszowych) w ramach tematów objętych programem wystawy, przyczem niezmiernie pożądane są modele plastyczne pomalowane. Jest to niezawodnie najwymowniejszy sposób przedstawienia architektury, wiemy bowiem, jak obojętnie przechodzi publiczność obok rysunków. Bylibyśmy serdecznie wdzięczni Szanownym kolegom za wzięcie udziału w konkursie. Gdyby zaś to było niemożebne, prosimy jak najgoręcej o nadesłanie swych prac na wystawę w granicach programu poza konkursem.

Przypominamy, że termin wysyłki planów rysunkowych na konkurs upływa 1 marca b. r., termin zaś dodatkowy dla nadsyłania modeli loco Kraków — 15 kwietnia b. r. Termin ostateczny nadsyłania innych prac na wystawę ustanawia się na dzień 15 kwietnia b. r. loco Kraków, dla zapewnienia jednak odpowiedniego miejsca pożądane jest nadsyłanie prac jak najwcześniej.

Zgłoszenia na wystawę powinny być przysyłane do 1 marca b. r. pod adresem komitetu wystawy: Wolska 40, Kraków.

W nadziei, że Szanowni koledzy ocenią ważność poruszonej przez wystawę sprawy mieszkaniowej, raz jeszcze gorąco zachęcamy do udziału w konkursie i w wystawie.

Burmester—Śliwiński. W aferze tej, którą interesował się cały Kraków, nastąpił zwrot pokojowy. Obie strony, tj. Tow. muzyczne i p. Trzciński, wysłały do swoich artystów telegramy z propozycyą przesunięcia koncertu na inny dzień.

Teatr maryonetek w Krakowie. W mieście naszem nie było dotąd instytucyi, któraby służyła za miejsce godziwej rozrywki dla dzieci. Do teatru dzieci nie zawsze można prowadzić, a w kinematografach przedstawiane bywają takie „krwawe“ „tragedye“ i „dramaty“, że żaden ojciec, dbający o wychowanie swoich dzieci, nie pozwoli córkom, ani synom na oglądanie ich. Brak więc instytucyi, którąby dzieciom dawała przyjemną, wesołą, w dobrym tonie utrzymaną rozrywkę, zdolną do pobudzenia fantazyi dziecka i do rozbawienia go, a wiadomo, że zabawa i zdrowy, szczery śmiech, to w wychowaniu dzieci czynniki pierwszorzędne.

Brakowi temu zaradzi niewątpliwie świeżo w Krakowie powstający teatr maryonetek, czyli teatr lalek, urządzony zupełnie na wzór monachijskiego teatru maryonetek. W teatrze tym odbywać się będą przedstawienia bajek, uscenizowanych powieści dla dzieci, okraszonych tekstem, oraz pantomin. Repertuar opierać się będzie głównie na naszych polskich baśniach. Już program pierwszego przedstawienia, które się odbędzie dnia 18 lutego b. r., obejmuje głównie nasze rodzime uscenizowane baśnie i legendy, a mianowicie: legendę o królewnej Wandzie, o Twardowskim i o królewnej Śnieżce. Kierownictwo literackie objął p. J. Rączkowski, zaś kierownictwo artystyczne i techniczne p. Adam Setkowicz.

Teatr mieścić się będzie w lokalu przy ul. św. Jana, w tylnym budynku Grand hotelu na parterze. Lokal zostanie z komfortem urządzony. Cała maszynerya i lalki sprowadzone zostały z Monachium, gdzie teatr maryonetek znakomicie się rozwinął, gdzie nawet miasto wybudowało własnym kosztem odpowiedni gmach. Mamy nadzieję, że i w Krakowie teatr maryonetek spotka się z poparciem i uznaniem.

Wiadomość o śmierci Cyganiewicza młodszego w Łodzi, którą podało w sobotę jedno z pism krakowskich, okazała się blagą. Cyganiewicz żyje i występuje dalej w Łodzi.

Zabawa fiołkowa w tym roku udała się wybornie. Sale Klubu pocztowego były przepełnione. Do kadryla stanęło 260 par. Bawiono się ochoczo do rana. Pod względem finansowym wynik był świetny: na fundusz budowy Domu Ludowego przybyła pokaźna suma. Uznanie należy wyrazić p. Maryi Daszyńskiej za trudy poniesione około zorganizowania tego balu.

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego krakowskiego odbędzie się w środę 7 b. m. o godz. 6 wieczorem w klinice chirurgicznej (Kopernika 40). Na porządku dziennym: 1) Dyskusya nad odczytem prof. Jaworskiego. 2) Demonstracye chorych z kliniki chirurgicznej. 3) Odczyt prof. Kadera: „Nowe sposoby znieczulania ogólnego“.

Z sali sądowej. Dziś rozpoczęły się rozprawy przed sądem przysięgłych procesem Józefa Kiełbasy, oskarżonego o zabicie ostrzem łopaty Stanisława Marmula i o ciężkie uszkodzenie ciała Piotra Stachonia w Czchowie (pow. Brzesko) w dniu 15 października 1911. Rozprawie przewodniczy radca Ajdukiewicz, oskarża prokurator Lang, broni dr Bardel.

4 pary bucików za 8 K sprzedawał Salomon Korngold, względnie obiecywał naiwnym, którzy dawali się wziąć na jego ogłoszenia. Sąd postępowanie to uznał za oszustwo i skazał Korngolda na 2 miesiące aresztu, a najwyższy trybunał w Wiedniu karę tę zatwierdził.

Na chodniku przed handlem Hawełki upadł w sobotę w południe żołnierz Adolf Klauda i złamał nogę.

Pół tuzina chustek do nosa i jedną większą znaleziono na ulicy, owinięte w szary papier. Po udowodnieniu własności można odebrać w Administracyi „Naprzodu“, ul. Eilipa 11.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem wykład prof. M. Boguckiego: „Literatura grecka“.

We wtorek o godz. 7 wieczorem wykład dra Br. Rydzewskiego: „Geologia“ (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) w poniedziałek o godz. 7½ wieczorem: p. Edward Grabowski: „O kartelach i trustach“.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

Poniedziałek: od godz. 6—7 L. Wasilewski: „Kwestya ruska“; 7—8 W. Studnicki: „Rozwój ekonomiczny ziem polskich w XIX. w.“; 8—9 dr Z. Daszyńska Golińska: „Rozwój i cechy ludności“.

We wtorek: od godz. 8—9 S. Szpotański: „Spiski polskie“.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek o godz 6 wieczorem: „Zemsta“ (dla młodzieży szkolnej — ceny zniżone do połowy).
Wtorek: „Sąd“.
Środa: „Majerowie“.
Czwartek: „Sąd“.
Piątek: „Papa“ (ceny zniżone).
Sobota: „Ulubieniec kobiet“, krotochwila w 3 aktach Maurycego Hennequin'a i Jerzego Mitchel.
Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Ulubieniec kobiet“.
Poniedziałek: „Majerowie“.

Nowiny lwowskie.

Wiec w sprawie kanałów obradował w piątek z inicyatywy towarzystwa dla wyzyskania sił wodnych. Referował inżynier Downarowicz, który krytykował zachowanie się Koła polskiego i w rezolucyi żądał budowy kanału Wisła—Dniestr. Inżynier Bryl ostro wystąpił przeciw noweli kanałowej i postawił rezolucyę o wyrażenie oburzenia Kołu polskiemu. Battaglia usiłował bronić Koło, ale spotkał się z tak silną opozycyą, że musiał opuścić salę. Przemawiał wśród ogólnego aplauzu poseł tow. Diamand, przedstawiając starania polskich posłów soc.-dem. około sprawy kanałów. Rezolucyę p. Bryla przeciw Kołu uchwalono wszystkimi głosami przeciw trzem.

Trzy samobójstwa miały miejsce w sobotę. W hotelu „Warszawskim“ odebrał sobie życie Tadeusz Jasilkowski, zapaliwszy w piecu i zatkawszy komin; na cmentarzu żydowskim zastrzelił się 19-letni Rubin, a w hotelu „Bellevue“ zastrzelił się nauczyciel Mieczysław Scheffel.

Wybuch gazu. W sobotę wieczorem nastąpiła w suterenach domu pod L. 6 przy ul. Bonifratrów eksplozya gazu, która spowodowała silne pokaleczenie kilku osób, oraz liczne szkody materyalne.

Z kraju.

Śmierć ks. Pastora. Wczoraj zmarł nagle w Leżajsku ks. Leon Pastor, były poseł do Rady państwa. Pogrzeb odbędzie się w Leżajsku 7 b. m.

Ks. Pastor urodził się w r. 1846. Posłował do parlamentu od r. 1893, dawniej z małych posiadłości, a w r. 1907 wybrany został z miast Gorlice Jasło-Grybów. Był także posłem na sejm. Przy wyborach w r. 1911 kandydował w okręgu Tarnobrzeg Mielec, ale upadł przeciw Rosnerowi.

Ostrzeżenie. Galicyjscy robotnicy, powracający z Ameryki przez Szczakowę, są narażeni nietylko na szykany ze strony komory celnej przez pewne jednostki, które tym biednym ludziom przetrząsają najmniejsze strzępki, aby coś do oclenia znaleźć, ale także ze strony prywatnych spedytorów w rodzaju Buchenholca są ci biedacy narażeni na wydzieranie im ciężko zapracowanego grosza w następujący sposób: Każdy taki robotnik wiezie z sobą duży kufer amerykański, jako fracht osobowy „Gepäck“, zwykle nadany z Hamburga lub z Mysłowic do Krakowa. Cóż się dzieje w Szczakowej? Aby wspomniany spedytor mógł coś zarobić, podchodzi do robotników, wypytuje się o kierunek podróży, wmawia się w ludzi, że wysyłanie kufrów na „Gepäck“ jest niewygodne, że lepiej jest wysłać za frachtem, taniej itd. w czem mu pomaga Heczko.

Robotnik nie obznajomiony z taką sprawą, oddaje swój kufer wraz z kwitkiem już raz do Krakowa nadanym, nie myśląc o tem, że się naraża na stratę i zdzierstwo. Naraża się na stratę czterokrotną: raz, że przestrzeń ze Szczakowej do Krakowa już raz zapłacił jako „Gepäck“, drugi raz, że tę samą przestrzeń musi powtórnie płacić jako fracht, trzecie nielitościwe policzenie sobie należytości za wysyłkę przez tego spedytora tak, że gdyby od danego kufra wynosiła należytość za przesyłkę 6 K, to ten pan liczy sobie 16 K i więcej. Czwarta strata jest ta, że gdyby ów robotnik był swój kufer z sobą wiózł jako „Gepäck“ do końca stacyi, w której wysiada, byłby mógł z sobą zabrać, jadąc dalej furą, a ponieważ fracht idzie pociągami ciężarowymi — przyjdzie kufer o dwa lub trzy dni później, gdzie znowu musi wynajmować furmankę, aby zabrać ów kufer z kolei.

W ten sposób jest biedny lud na każdym kroku wyzyskiwany. Dlatego ostrzega się wyjeżdżających z Ameryki, aby omijali Szczakowę lub mieli się na baczności przed szykanami komorowemi i przed wyzyskiem prywatnego spedytora.

Sekcya narciarska Towarzystwa tatrzańskiego komunikuje nam: W niedzielę 11 b. m. o godzinie 8 wieczór w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem odbędzie się nadzwyczajne ogólne zgromadzenie członków S. N. T. T. z następującym porządkiem dziennym: 1. Przyjęcie w ostatecznej redakcyi zmian statutowych, uchwalonych na ogólnem zgromadzeniu dnia 26 listopada 1911 r. i na nadzwyczajnem ogólnem zgromadzeniu dnia 21 stycznia 1912 r. 2) Wnioski i interpelacye.

Profesor czy szpieg? Przed kilkoma dniami przybył do Przemyśla ze Lwowa jakiś pan ubrany w mundur rosyjski, zameldowawszy się w hotelu jako S. Kurganowicz, profesor ze Lwowa. Pomimo munduru „zaprzyjaźnionego państwa“, profesor ów wydał się policyi podejrzany, więc go aresztowano i na policyi przesłuchano, zrobiwszy wpierw dokładną rewizyę. Na szczęście aresztowany wszystkie papiery miał w porządku, a legitymacyę z kijowskiego instytutu naukowego. Nazywa się Sergiusz Kurganowicz, profesor z Kijowa. Z polecenia tej instytucyi przybył do Galicyi celem studyów w archiwach cerkiewnych. W tym celu zgłosił się w przemyskiej katedrze ruskiej, ale odmówiono mu. Władą kilkoma językami. Po tem nieżyczliwem przyjęciu opuścił czemprędzej Przemyśl, zdaje się za „ojcowską poradą“ policyi, udając się na dalsze studya do Krakowa.

Zemsta narzeczonego. Z Czerniowiec donoszą: W straszny sposób zemścił się kandydat adwokacki dr Sand na nauczycielce, pannie Schmetterling, która była z nim zaręczona, ale niedawno temu z nim zerwała. W sobotę Sand wpadł do klasy, w której p. Schmetterling miała lekcyę, oblał ją witryolem i ciężko poranił nożycami i nożem. Przerażone dzieci zaczęły płakać, w całej szkole powstała panika, wreszcie nadeszła policya, która Sanda aresztowała.

Pogoda w Zakopanem. (Doniesienie kraj. Związku turyst.). Ciepłota najwyższa 5 stopni zimna, najniższa 14½ stopni zimna. Wiatr wschodni, leży gruba warstwa śniegu. Prognoza: pogoda.

Z zaboru rosyjskiego.

Rewizya. W Warszawie w mieszkaniu p. Laury Pytlińskiej, artystki teatru krakowskiego, córki s. p. Ma-

ryi Konopnickiej urządziła policya rewizyę. Rewizya odbyła się w nieobecności p. Pytlińskiej, która obecnie mieszka w Krakowie. Zgraja policyjna między innemi zabrała korespondencyę i rękopisy zmarłej poetki polskiej.

Sprawa Ronikiera w drugiej instancyi. W sobotę rozpoczęła się przed Izbą sądową w Warszawie ponowna — skutkiem odwołania — rozprawa w sprawie hr. Ronikiera. Do rozprawy powołano 65 nowych świadków. Pierwszy dzień wypełniły formalności sądowe. Prokurator sprzeciwił się odłożeniu sprawy skutkiem niestawiennictwa kilkunastu świadków. Na świadków, którzy nie usprawiedliwili swej nieobecności, nałożono grzywny w kwocie 50 rubli.

Z zaboru pruskiego.

Urzędnicy komisyi kolonizacyjnej. Niejeden pewnie ciekawy, ilu też urzędników zatrudnia komisya kolonizacyjna. Na to pytanie daje odpowiedź następujące zestawienie według ostatniego memoryału komisyi kolonizacyjnej:

Oprócz prezydenta komisyi kolonizacyjnej i czterech wyższych radców rejencyjnych, z których jeden w przyszłości ma odpaść, ustanowionych jest 12 radców rejencyjnych.

Oprócz tego jest 3 rejencyjnych mistrzów budowlanych, dwóch inspektorów mierniczych i dyrektor obrachunkowy, 41 urzędników mierniczych, 64 rysowników, 1 rendant kasy głównej, 1 skarbnik, 1 wyższy książkowy, 4 rewizorów obrachunkowych, 3 książkowych, 77 sekretarzy, 1 sekretarz rejencyjny dla spraw budowlanych, 6 sekretarzy budowlanych (z których dwóch w przyszłości skreślonych zostanie), 18 kancelistów, jeden kasztelan, 11 woźnych.

Pensye roczne tych urzędników wynosić mają 845.000 marek, podczas gdy w roku ubiegłym wynosiły 798.400 marek. Poza tem urzędnicy ci pobierać mają jeszcze 186.400 marek dodatków na mieszkanie i 243.400 marek różnych wynagrodzeń i dokładek.

Sami urzędnicy komisyi kolonizacyjnej przeto pobierać mają w roku obecnym razem 1.274.800 marek. Nie wszystko to wszakże. Wchodzą bowiem w rachubę jeszcze różne wynagrodzenia dla agentów komisyi kolonizacyjnej, dla pomocników obrachunkowych, dla techników nie zatrudnionych stale, dla dozorców, dla osób zajmujących się ściąganiem rent i innych spłat, razem 414.000 marek.

Wreszcie wstawiono w etat jeszcze jako wydatek na koszta podróży w ilości 173.000 marek i fundusz dyspozycyjny dla prezesa komisyi kolonizacyjnej w ilości 40.000 marek, tudzież na wsparcie dla osób bez kwalifikacyi urzędników i dla ich wdów i sierót, dla rządców dóbr na wychowanie dzieci i dla wdów i sierót po urzędnikach, w ilości 16.000 marek i 2500 marek.

Wkońcu obliczone są jeszcze koszty utrzymania gmachu komisyi kolonizacyjnej i mieszkania jej prezesa. Cały „tytuł wydatków na urzędników i administracyę wynosi 2,641.481 marek, podczas gdy w roku ubiegłym wynosił 2,211.500 marek. Zwiększyły się przeto wydatki w tytule o 430.431 marek.

Z powyższego zestawienia widzimy, że cała masa urzędników żyje z tej jednej dziedziny antypolskiej polityki. Interes ich wymaga, żeby polityka antypolska nie złagodniała, bo wtenczas straciliby dostatnie utrzymanie. Dlatego też takie wrzaski się podnoszą, gdy zaczyna z jakiej dziury wiać wiatr przychylniejszy Polakom. Jeżeli się uwzględni, że w innych dziedzinach życia państwowego masa egzystencyi podobnie jest ugruntowana na polityce antypolskiej, wtedy się rozumie, dlaczego hakata jest tak wielce „patryotyczną“.

Ze świata.

Strejk listonoszów. Z Belgradu donoszą: Listonosze rozpoczęli strejk, ponieważ nie uwzględniono ich żądań podwyższenia płacy, wynoszącej miesięcznie 60 denarów.

Szpiegostwo angielskie w Niemczech. Z Lipska donoszą: W procesie o szpiegostwo zapadł późnym wieczorem wyrok. Stewart skazany został na 3 lata i 6 miesięcy więzienia z wliczeniem 4 miesięcy spędzonych w śledztwie. Po ogłoszeniu wyroku Stewart zwrócił się głośno do publiczności, mówiąc w języku angielskim, że pragnie, aby wszyscy w Anglii dowiedzieli się, że został niewinnie zasądzony.

Katastrofa kolejowa w Chinach. Z Pekinu donoszą: Na linii kolejowej pod Szanhajkwan zawalił się filar mostu. Skutkiem tego uległ onegdaj katastrofie pociąg kolejowy mukdeński. Bliższych szczegółów o katastrofie brak. Jest rzeczą nieprawdopodobną, aby usunięcie filaru należało przypisać przypadkowi.

Ze Śląska.

Płodna praca czeskich klerykałów. Z Polskiej Ostrawy piszą: W Polskiej Ostrawie zmieniali często czescy klerykali lokal swej organizacyi. Ponieważ garstką klerykałów nikt się nie interesował, przeto i zmiana siedziby związku nikogo nie zajmowała. W tych dniach wyszło na jaw, że klerykali z bardzo ważnych powodów aż zbyt często musieli się przenosić z gospody do gospody. Oto w pewnej gospodzie w Pol. Ostrawie, gdzie mieściła się siedziba klerykałów, jeden z zapalonych ich zwolenników w krótkim stosunkowo czasie zapłodnił żonę, córkę i służącą właściciela gospody. Wykonawszy tak błogie i żmudne dzieło, przenieśli się klerykali do innej gospody. I znowu pewien „fanatyk“ klerykalny uwiódł żonę właściciela lokalu, z którą widywał się w nocy w pewnym hotelu w Mor. Ostrawie. Ponieważ ubogiego klerykała nie stać było na opłacanie hotelu, więc urządzał dalsze schadzki w prywatnym domu niewiasty. Nie trwało to zbyt długo, a właściciel gospody pewnego wieczora przyłapał swą żonę na bardzo „czułem“ spotkaniu z klerykałem. Ksiądz uciekł, a polsko-ostrawscy klerykali z powodu niewdzięczności właściciela gospody powędrują do innej, może i stosowniejszej dla nich i ich „popędów“ knajpy. Wiadomo, że szeregi klerykalnej organizacyi zostały ogromnie przerzedzone tak, iż ilość ich zwolenników jest znikomą. Przywódcy, ci, mocni nietylko duchem ale i ciałem, starali się w zupełnie naturalny sposób dokompletować swe szeregi. W pracy przeszkodził im jednakże właściciel gospody. Och ten niewdzięczny właściciel gospody — pomyślał sobie księżulek — kiedy uciekał przed sękatym kijem męża uwiedzionej niewiasty.

Z TEATRU.

(*h*) Pani dr. Czesława Rosenblattowa chciała w swej sztuce konkursowej „poruszyć problemat“. Młodzieniec, który przesiedział w kryminale pięć lat za kradzież, wraca na łono rodziny i żąda, żeby mu zupełnie zapomniano owej plamy, twierdząc, że odrodził się moralnie przez rozmyślania w więzieniu. Rodzina przebacza mu, ale żąda od niego, żeby wyjechał gdzieś za granicę, co jest zupełnie naturalne. On jednak upiera się, że ma prawo zostać. Oto „problemat“. A skoro jest problemat, przeto musi być i ktoś, kto go rozwiązuje. Więc w ostatnim akcie przyjeżdża jakiś profesor, który odgrywa rolę dawnego „deus ex machina“: do profesora zwracają się osoby sztuki — jak uczniowie w szkole — żeby rozstrzygnął. Oto „Sąd“.

Są w tej sztuce niezłe obserwacye z życia rodziny mieszczańskiej, ale akcya jest zupełnie niedramatyczna: nic się w tej sztuce nie dzieje, o wszystkiem nam tylko mówią, a my musimy temu wierzyć na słowo, oczywiście, jeżeli chcemy wierzyć. Żadnego dowodu Jan Grabski nie składa, że się odrodził, mówi tylko o tem. Nic się nie staje w naszych oczach, coby koniecznem czy potrzębnem czyniło jego pozostanie w kraju, a tylko on sam mówi, że trzeba, by pozostał. Taksamo i ten profesor, który zupełnie nie wyrasta z akcyi sztuki, w którego kwalifikacye na sędziego również trzeba wierzyć na słowo.

Artyści grali wybornie, zwłaszcza pp. Weychert, Mielnicki, Kosiński i Sosnowski, oraz pp. Kosmowska, Janiczówna i Morozowiczówna. Ale nawet tak dobra gra artystów nie zdołała osłonić wad sztuki, która jest pierwszą próbą młodej autorki.

Przegląd społeczny.

„Robotnik w fabrykach tytoniu“ dwutygodnikiem. „Robotnik w fabrykach tytoniu“, organ związku zawodowego robotnic i robotników w fabrykach tytoniu w Austryi, który wychodził raz na miesiąc, z dniem 1 b. m. stał się dwutygodnikiem. Rozwój ten organu fachowego wpłynie korzystnie na wzmożenie się organizacyi robotnic i robotników tytoniowych.

Z ruchu robotniczego w Stanisławowie. W dniu 25 stycznia b. r. odbyło się walne zgromadzenie stanisławowskiej grupy centralnego związku kaflarzy. Zgromadzenie zagaił przewodniczący tow. Giełczyński, podnosząc 7-letnie istnienie naszej grupy, jakie przebyła w tym okresie walki z kapitałem, które po większej części zakończyły się zupełnem zwycięstwem, dzięki sprężystej i energicznej gospodarce organizacyjnej, poczem sekretarz tow. Michalewicz odczytał protokół z ostatniego walnego zgromadzenia. Po odczytaniu protokołu przystąpiono do sprawozdania z czynności zarządu, sprawozdania kasowego za rok 1911, które po krótkiej dyskusyi przyjęto i na wniosek komisyi kontrolującej uchwalono ustępującemu zarządowi wotum zaufania. Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: tow. Mieczysław Giełczyński przewodniczący, Władysław Kortyanok zastępca, Feliks Michalewicz sekretarz, Emil Krzyszowski zastępca, Feliks Łabęcki kasyer. Wydział: Sylwester Krupski, Feliks Korupczyński, Tomasz Pawełek, Antoni Horbal, Karol Pawełek, Józef Dynes, Franciszek Horszowiec, Emil Krzyszowski. Komisya kontrolująca: Józef Pawełek, Julian Mykietiuk, Maryan Poznański. Biuro pośrednictwa pracy: Józef Pawełek.

Po wyborze przewodniczący w krótkich, ale serdecznych słowach przemówił raz jeszcze i wezwał zgromadzonych do wspólnej pracy nad rozwojem organizacyi.

Na zakończenie walnego zgromadzenia oddano cześć pamięci zmarłych towarzyszy naszego zawodu przez powstanie, poczem po odśpiewaniu pieśni „Czerwony sztandar“ przewodniczący zamknął zgromadzenie o godzinie 10 wieczór.

Uprasza się wszystkie grupy i stacye płatnicze naszego zawodu, by wszelkie korespondencye adresowane były li tylko na adres: Mieczysław Giełczyński, Kolejowa 27, Stanisławów.

TELEGRAMY

z dnia 5 lutego.

Wojna włosko-turecka.

Walki.

Tripolis. (Ag. Stefaniego). Z Homs donoszą, że w nocy z 1 na 2 b. m. nastąpił słaby atak nieprzyjaciela, poparty przez kilka dział, wykonany w kierunku włoskiego południowego frontu, oraz przeciw obwarowanym budynkom, znajdującym się przed frontem. Atak ten został odparty. Po włoskiej stronie dwóch ludzi odniosło rany. Noc nie pozwoliła na stwierdzenie strat nieprzyjaciela.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Tripolisu pod datą 2 b. m.: Ubiegłej nocy trzy małe grupy nieprzyjacielskie otworzyły ze znacznej odległości ogień na Ain Zara. Jeden oficer ranny. Atak nie odniósł żadnego skutku.

Położenie w Benghazi niezmienione.

Łapanie okrętów.

Hodeida. Tutejszy angielski wicekonsul zaprotestował przeciw przytrzymaniu angielskiej łodzi motorowej przez krążownik włoski „Piemonte“.

Krążowniki włoskie bombardują forty Jahona.

Włosi bombardują posiadłości francuskie.

Paryż. Nacyonalistyczny poseł major Driant oznajmił prezydentowi ministrów, że w razie urzędowego potwierdzenia wiadomości o zbombardowaniu i zniszczeniu francuskiego terenu budowlanego w Hodeidzie przez flotę włoską wojenną, wniesie na posiedzeniu Izby interpelacyę, jakie rząd francuski zamierza poczynić zarządzenia, by kres położyć zachowaniu się, którego charakter nieprzyjazny i wyzywający znamionuje ten nowy atak. Ponieważ premier musi być obecny podczas dyskusyi w senacie nad umową niemiecko-francuską o Marokko, niewątpliwie interpelacya Drianta będzie odroczoną.

Rewolucya na Krecie.

Paryż. „Echo de Paris“ donosi z Kanei, że zgromadzenie narodowe zamianowało władzę wykonawczą prowizorycznym rządem rewolucyjnym, który imieniem króla greckiego złożył przysięgę na grecką konstytucyę.

Wybory do parlamentu niemieckiego.

Rybnik. Przy sobotnim wyborze uzupełniającym w okręgu wyborczym Opole-Pszczyna-Rybnik otrzymali br. Schleinitz (konserwatysta) 5995 głosów, proboszcz Bojdol (centrum) 5402, Pospiech (Polak) 17473, Ritzmann (soc. dem.) 1882. Wybrany posłem Pospiech.

Dymisya gabinetu serbskiego.

Belgrad. Gabinet Milovanovicza podał się do dymisyi. Król dymisyę przyjął.

Rzeczpospolita w Chinach.

Zaniechanie walki.

Hankau. Narada wiceprezydenta republiki z delegatami wicekróla doprowadziła do umowy, że wicekról ma wojska rządowe odesłać do Pekinu i zaniechać zamiaru walki z rewolucyonistami.

Przeciw Niemcom.

Pekin. Grupa rewolucyonistów wtargnęła do wnętrza nowego terytoryum neutralnego Tsime koło Kiaoczau. Niemcy zaprotestowali przeciw temu naruszeniu traktatu.

Zjazd Uniwersytetu Ludowego.

W piątek 2 lutego odbył się w Krakowie Zjazd delegatów oddziałów Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. Obrady, które się odbywały w sali U. L. przy ulicy Szewskiej, zagaił prof. dr. Grzybowski, witając zebranych delegatów—z Krakowa, Lwowa, Tarnowa, Sącza, Chrzanowa, Przemyśla — i podkreślając sukcesy, osiągnięte przez U. L. w czasach ostatnich na prowincyi. Sekretarka dr Wróblewska odczytuje protokół zjazdu poprzedniego, (który zostaje zatwierdzony), a następnie składa sprawozdanie z założenia szeregu nowych oddziałów — w Sporyszu, Ojkowie, Chrzanowie itd.

P. H. Radlińska uzupełnia sprawozdanie drukowane, szczegółowo analizując warunki pracy w Krakowie, Lwowie i na prowincyi. Podkreśla olbrzymi rozrost pracy wykładowej w stowarzyszeniach robotniczych. Jest to najwłaściwszy teren dla U. L. Tymczasem są jeszcze oddziały — Rzeszów, Przemyśl — które niedostateczny kładą nacisk na wykłady robotnicze, urządzając raczej efektowne wykłady w wielkich salach — przeważnie literackie, na tematy sensacyjne. Niestety, na prowincyi widzimy jeszcze słabą technikę pracy oświatowej; U. L. posiada archiwum oświatowe, lecz oddziały miejscowe jeszcze zamało korzystają z tego archiwum i z prawa zasięgania porad przez Zarząd Główny. Co do administracyi i książkowania są jeszcze na prowincyi liczne braki, chociaż U. L. opracował instrukcye dla skarbników, wydał różne druki itd. Podnosi konieczność urządzania przedsiębiorstw dochodowych na prowincyi — w celu rozszerzania pracy.

W ożywionej dyskusyi delegat tarnowski dr Ringelheim opowiada o walce tarnowskich klerykałów przeciw U. L. Zaczęła się ona już na bardzo taktownym i ostrożnym wykładzie p. W. Szymanowskiej „o wolnej szkole". Na wykład zaś dra Wróblewskiego klerykali zakupili bilety dla swoich ludzi i rozbili wykład. Oczywiście to tylko ożywi pracę U. L. w Tarnowie.

Sprawa tarnowska wywołuje żywą dyskusyę, w której zabierają głos p. Radlińska, dr Wróblewski, dr Ringelheim.

K. Czapiński wskazuje, że niektóre oddziały U. L. nie prowadzą pracy w stowarzyszeniach robotniczych, ktra jest najistotniejszem zadaniem U. L. Stawia wniosek w tym kierunku, aby pracę taką wysunąć na plan pierwszy.

P. Jarosz, delegat nowosądecki, opowiada o intrygach jezuickich w Nowym Sączu. Gdy np. pewien nauczyciel miał 2 wykłady o teoryi Darwina, delegaci jezuiccy zwrócili się do dyrektora i rady szkolnej krajowej — i nauczyciel traci posadę. Na szeregu nader zajmujących przykładów mówca wykazuje, jak głęboko sięga teror jezuicki.

Delegat przemyski p. Rozumkiewicz wskazuje, iż w Przemyślu powoli się zapełnia owa ważna luka w pracy — rozpoczęły się wykłady w stowarzyszeniach robotniczych.

P. Daszyńska-Golińska na przykładach wykazuje słuszność podniesionego już zarzutu o słabej pracy w stowarzyszeniach robotniczych na prowincyi.

P. Kragen, delegat lwowski, wskazuje, że we Lwowie pracuje się wyłącznie w stowarzyszeniach robotniczych i ta praca daje wspaniałe rezultaty. Podkreśla, że Lwów rozpoczyna szeroką pracę okręgową — zwłaszcza w rejonie naftowym.

Rozwija się żywa dyskusya nad sprawą okręgowego związku U. L. dla wschodniej Galicyi. Wyłania się wniosek .o utworzenie takiego związku z siedzibą we Lwowie.

Na zapytanie pani W. Szymanowskiej wyjaśnia p. Kragen, jakie demokratyczne formy przybrała organizacya U. L. we Lwowie i jak doniosłą rolę spełniają tam delegaci stowarzyszeń robotniczych. W tejże sprawie form współdziałania stowarzyszeń robotniczych z U. L. zabierają głos pp. dr B. Drobner, W. Szymanowska i inni.

Ze względu na to, że delegat ze Stanisławowa nie mógł przyjechać, odczytuje się list ze Stanisławowa, który świadczy o nader żywej pracy U. L. w tem mieście. Odczytane są także listy z Gorlic, Sanoka, Przecławia, Rzeszowa.

P. Ramułt, reprezentant oddziału młodzieży U. L., uzupełnia drukowane sprawozdanie tegoż oddziału — zwłaszcza z pracy na Dębnikach.

Dalsza dyskusya obejmuje kwestye pedagogiczne kursy wieczorne, kupno skioptikonów, wieczorów dla dzieci, wykładów w gminach podmiejskich i po wsiach, udziału nauczycielstwa w pracach U. L. Zabierają głos pp. Radlińska, dr Kanarek, dr Krieger.

Uchwalono wniosek następujący:

„Walne zgromadzenie wzywa oddziały do

a) położenia nacisku na pracę w stowarzyszeniach robotniczych przez urządzanie wykładów, kursów wieczornych, prowadzenie bibliotek przy pomocy bibliotek wędrownych,

b) do rozszerzania roboty oświatowej na okolicę podmiejską i wsie,

c) do zainteresowania sprawami oświatowemi organizacyi nauczycielskich (związku naucz. lud. i T. N. S. W.) i prowadzenia samokształcenia pracowników oświatowych".

Uchwalono też wniosek o stworzenie związku okręgowego we Lwowie.

Uchwalono szereg zmian w dotychczasowym statucie U. L., nie zmieniając oczywiście żadnych podstaw programowych.

W końcu odbyły się wybory do zarządu głównego. Wybrani zostali: Prof. Grzybowski, dr Bruner, dr Eisenberg, W. Szymanowska, K. Czapiński, dr B. Drobner, dr Kot, H. Radlińska, dr Wróblewska, S. Przybyszewski, dr Kanarek, Z. Przybylski. Rada nadzorcza: dr Nitsch, dr D. Golińska, dr Wasung, Paszkowska, dr Rydzewski.

We wnioskach delegat Jarosz żąda większego współdziałania oddziałów w sprawie sprowadzania prelegentów itd. Uchwalono.

Na tem zjazd zamknięto.

Z ruchu górników.

Morawska Ostrawa, 3 lutego.

Ugoda, zawarta w r. 1907 przez „Unię górników" z przedsiębiorcami kopalń węgla ostrawsko karwińskiego rewiru górniczego, gwarantująca robotnikom stałe, normalne zarobki i sprawiedliwe, niezależne od samowoli poszczególnych urzędników szybowych, akordy, obowiązywała do końca września 1909 roku. Pertraktacye, prowadzone z końcem pomienionego roku o odnowienie umowy na innych warunkach, rozbiły się, albowiem robotnicy, nie doceniając ważności jej i znaczenia organizacyi zawodowej, poczęli w międzyczasie opuszczać szeregi „Unii górników", doprowadzając do tego, że baronowie węglowi, widząc słabość organizacyi górniczej, nie chcieli w żaden sposób zgodzić się na poprawę stosunków zarobkowych, względnie nawet na prolongowanie usankcyonowanej już umowy.

Od czasu wygaśnięcia umowy i odpływu poważnej ilości członków z „Unii górników" warunki zarobkowe i pracy znacznie się dla robotników pogorszyły. Na wszystkich szybach poczęto w horendalny sposób obrywać zarobki i akordy. Samowola urzędników i kierowników święciła tryumfy. Robotników reklamujących swe zarobki wydalano z pracy, a delegatów przymusowego stowarzyszenia górniczego (mężów zaufania robotników, ustawą ustanowionych), którzy przedkładali zażalenia z powodu obcinania płac i oszukiwania robotników przy wymierzaniu akordów i zarobków, jakoteż odbieraniu wykonanych robót — prześladowano i maltretowano, wydzielając im najgorsze i najmniej płatne roboty, lub też wprost bez ceremonii wydalano z pracy za to tylko, że stawali w obronie niewinnie krzywdzonych robotników. — Szczegółowe żądania robotników, dotyczące poprawy stosunków pracy, przedłożone przez delegatów w styczniu 1911 r., zostały przez przedsiębiorców bończucznie odrzucone. Wobec tego górnicy wysłali deputacyę do Wiednia, która na posłuchaniu u kilku ministrów przedstawiła memoryał, zawierający obszerny materyał skarg i zażaleń górników i domagała się wysłania do zagłębia komisyi rządowej, którąby naocznie zbadała i przekonała się o prawdziwości zarzutów robotników. Równocześnie pojawiła się w parlamencie interpelacya posłów socyalno-demokratycznych w tej samej sprawie. Na skutek tego rząd wydelegował komisyę do rewiru, która przez kilka tygodni badała stosunki po szybach, przesłuchując kierowników i urzędników szybowych, jakoteż górników i ich delegatów. Zebrany w czasie śledztwa materyał zabrała komisya do Wiednia i przez kilka miesięcy nie podawała żadnego wyniku z przeprowadzonych do chodzeń. Stosunki po kopalniach mimo to nie polepszyły się. Zniżanie zarobków i prześladowanie niemiłych kierownikom robotników niskimi akordami utrwaliło się na wszystkich szybach w całem zagłębiu.

Przedewszystkiem czescy kierownicy i dozorcy kopalniani dali upust swemu szowinistycznemu popędowi i w bezwzględny sposób, nie licząc się z niczem i nikim, rozpoczęli prześladować górników polskich. Tym robotnikom polskim, którzy przed zapisami szkolnymi nie dali się sterozyzować czeskim dozorcom i dzieci swych nie posłali do szkoły czeskiej, ale wpisali do szkoły polskiej, przydzielano najgorsze miejsca pracy w szybie i wydzielano najniższe zarobki. W ten sposób cała sfora czeskich szowinistycznych piesków kopalnianych starała się wyniszczyć polskich górników. Stosunki takie zapanowały głównie na szybie „Jan Józef" w Polskiej Ostrawie, na szybach w Zarubku i innych — i dotychczas jeszcze istnieją.

Celem poparcia swych żądań i zwrócenia uwagi rządu, parlamentu i szerszej publiczności na piekło tutejsze, urządzili górnicy 5 października z. r. jednodniowy strejk demonstracyjny w całem zagłębiu. 40 tysięcy górników solidarnie demonstrowało na rzecz poprawy płac, stosunków pracy i lepszego ubezpieczenia.

Właściciele kopalń pod wpływem żądań robotniczych ogłosili z dniem 1 grudnia 1911 r. 5 procentowy dodatek do zarobków robotników zatrudnionych po kopalniach i koksowniach. Rzekoma ta podwyżka nie zadowoliła górników, albowiem w rzeczywistości nie podwyższa ona zarobków. W drobnej cząstce przynieść ona może podniesienie się płac tych robotników, którzy pracują na dniówkę — a jest ich bardzo mało — przeważającej zaś ilości robotników, którzy wykonują swe roboty w akordzie, ów 5-procentowy dodatek nie podwyższy zarobków, albowiem ceny akordów nigdzie nie są uregulowane i jak dotąd zależą od dobrej woli i widzimisię pierwszego lepszego urzędniczyny szybowego.

Dopiero na niedawno odbytem posiedzeniu wielkiego (wspólnego) wydziału stowarzyszenia górniczego udało się delegatom górników doprowadzić do tego, że pracodawcy zgodzili się na to, by wszystkie sporne sprawy (zarobkowe i pracy) załatwił sąd polubowny stowarzyszenia.

Sąd ten faktycznie obradował już 26 i 27 stycznia b. r. i na drugiem posiedzeniu załatwił spór z szybu „Jan Józef". Dalsze obrady odroczono aż do czasu, kiedy wpłyną, zażądane przez sąd, akta dochodzeń komisyi rządowej, znajdujące się w ministeryum robót publicznych. W ten sposób nareszcie żądania robotników przyjdą na porządek obrad, a rzeczą górników będzie, by dopilnowali rychłego i pomyślnego załatwienia niemożliwych wprost do dalszego utrzymania stosunków w całem zagłębiu. *pł.*

MAŁY FELIETON.

NOWOŻYTNA WIESZCZKA.

Mieszka zawsze w najsympatyczniejszej dzielnicy Krakowa — na Kazimierzu, gdzieś przy ulicach Abrahama, Izaaka, Jakóba, w domu pełnym przeróżnych suteryn, zakamarków, zakątków, jaskiń, wśród których będziesz przyjacielu błądził cały dzień, nim kogo odszukasz, a czasem i wcale nie odszukasz. Wybiera sobie mieszkanie w najodleglejszej części podwórza, możliwie ciemne, które zaciemnia jeszcze bardziej grubemi firankami. Na ścianie wisi zawsze wielki obraz Matki Boskiej, przed którym dniem i nocą pali się lampka z oliwą, a do którego zawsze spoglądać musi i westchnąć nabożnie, ile razy zaczyna swoją zbożną czynność. Klientela przecie musi nabrać tego przekonania, że nie jest jakąś pierwszą lepszą z Łysej Góry, ale że jest oświeconą od tego, bez którego nic się nie dzieje na tym padole płaczu.

Klientela zaś ta składa się głównie z niewiast. Nie darmo bowiem powiedział nieśmiertelny Salomon: „Długie włosy, krótki rozum". I niema chyba niewiasty w Krakowie, którąby o niej nie wiedziała lub jej nie znała lub u niej nie była. Zachodzą do niej kobiety wszystkich stopni, rodzajów i gatunków od służącej i wyrobnicy począwszy a na hrabinie skończywszy. Jedne pragną wiedzieć, co przyszłość dla nich chowa, drugie, kiedy i za kogo się wydadzą. Tej zginęło to, tamtej owo — chciałyby to znaleźć. Ta chciałaby się coś dowiedzieć o kochance swego męża, z którą mąż ją zdradza, tę znowu coś „mgli na wnętrzu", inna znowu nie wie, co zrobić z pieniędzmi. O każdej porze dnia zobaczysz tam tłum kobiet, tłoczących się w małej, brudnej sionce i czekających na swoją kolej.

A pani Jasnowidzka przyjmuje każdą — trzeba jej to przyznać — z równą uprzejmością i tajemniczością bez względu na stopień i rangę. Każdą przywita, zagada umiejętnie, jak to ona tylko umie. Nie można jej tego zaprzeczyć. Płeć swoją zna „durch und durch".

A potem z czarnego jedwabiu wyjmuje karty, miesza, składa, przekłada, rozkłada i gada. A jak gada! Pytya delficka nie byłaby godną rozwiązać rzemyka u trzewika jej. Czego dusza pragnie, czego serce pożąda, czego człowiek — w tym wypadku — niewiasta życzy sobie, aby tak było, a nie inaczej, to wszystko pani Jasnowidzka czyta z kart w sposób, nie pozostawiający nic a nic do życzenia. I mało się zdarzy, aby klientka jej wyszła od niej smutna i zmartwiona. Owszem, wszystkie opuszczają jej świątynię wesołe, promienające, zadowolone. A już nigdy się nie zdarzy, aby wyrocznia jej nie spełniła się kiedy. Na wszystkie świętości kląć się będą, wszystkie co do jednej, które nawiedziły ten przybytek głupoty ludz-

kiej, że przepowiednia tej nowożytnej wieszczki spełniła się co do joty.

Żyje sobie wygodnie bez pracy i troski pani Jasnowidzka, bo klienteli nigdy jej nie brakuje.

Wszak głupstwo jest wieczne. *Fr. Piętak.*

Ze świata kobiecego.

Chrystyania pod panowaniem kobiet

znalazłaby się, gdyby wpływy, jakie kobietom daje powszechne prawo głosowania w gminie, zechciały kobiety wyzyskać jako „partya" antymęska Według statystyki z roku 1910. w listach wyborczych znajdujemy 59 tysięcy kobiet (29 tysięcy zamężnych i 30 tysięcy niezamężnych oraz wdów) i tylko 41 tysięcy mężczyzn. A więc liczba kobiet, uprawnionych do głosowania, przewyższa takąż samą liczbę mężczyzn o 18 tysięcy.

Oczywiście jednak obawy „panowania kobiet" są płonne. Nigdzie kobiety nie zdobyły się i nie zdobędą się na utworzenie partyi „kobiecej", gdyż byłoby to nonsensem. Rolę decydującą odgrywają przeciwieństwa klasowe, i kobiety, zdobywając sobie prawa, przyłączają się do tych partyj „męskich", które odpowiadają ich interesom.

Smutne jest natomiast, że, jak widzimy w tejże Norwegii, kobiety-proletaryuszki, posiadając prawo wyborcze, nie robią z tego użytku i nie interesują się społecznemi sprawami w należytym stopniu. W bardziej bogatych dzielnicach Chrystyanii udział kobiet w wyborach wynosi 80 do 82%, a w dzielnicach robotniczych tylko 60%! Oczywiście, że nietylko praca partyi robotniczej, lecz życie samo zmusi proletaryuszki bardziej zainteresować się sprawami publicznemi.

Rozmaitości.

Zaręczyny „królowej pocztówek". — „Czarna ręka" w Serbii.

W tych dniach odbyły się w Londynie zaręczyny angielskiej „królowej pocztówek". Wspaniałą tę nazwę nosi panna Gabryela Ray, śpiewaczka i tancerka, ucieleśniająca, zdaniem powszechnem, typ angielskiej piękności kobiecej. Niema człowieka dorosłego, ba, nawet dziecka w całem trójkrólestwie, któreby nie znało rysów cudnej Gabryeli, tyle razy odbito je na pocztówkach, rozsyłanych na wszystkie krańce świata.

Właściciel jednego tylko z hurtowych składów pocztówek w Londynie określa liczbę sprzedanych pocztówek z portretem Gabryeli na dziesięć milionów. Łatwo więc pojąć zaciekawienie, wywołane w mglistym Albionie przez wiadomość o zaręczynach niekoronowanej tej królowej Angielek. Zaciekawienie to odbija się dosadnie w prasie angielskiej, podającej szpaltowe artykuły o tych zaręczynach artystki, jak również portrety narzeczonych. Panna Ray widnieje na nich jako śliczna blondynka o główce zgrabnej, rysach regularnych, nosku trochę zadartym, szyi łabędziej i bujnych, puszystych włosach. Prawie zbytecznie jest dodawać, że narzeczony tej piękności nie należy do szarego tłumu jej wielbicieli, lecz do najwyższych kół towarzystwa londyńskiego i że nazwisko jego znajduje się w almanachu gotajskim szlachty angielskiej boć ostatniemi czasy stało się w Anglii zjawiskiem powszedniem, iż piękne aktoreczki, zaczynając karyerę od skromnego stanowiska chórzystki w jakim teatrze podmiejskim i zdobywszy stopniowo wyżynę gwiazd teatralnych, schodzą z desek scenicznych do spokojnego i wygodnego portu „debrettu".

Tak też stało się z panną Gabryelą Ray. Narzeczonym jest baronet, sir Eryk Loder, bratanek sira Edmunda Gilesa Lodera. Sir Eryk poszedł pod tym względem za przykładem swego brata starszego, sira Bacylego, który od kilku już lat wiedzie szczęśliwy żywot małżeński ze słynną również z piękności artystką Barbarą Deane.

Sir Eryk liczy dopiero 24 rok życia i jest młodszy od narzeczonej, przyznającej się do 27 latek; zdaje się jednak, wobec liczby lat, które spędziła na scenie, że jest trochę starszą Ponieważ jednak kobieta — jak powiadają — ma tylo lat, na ile wygląda, a urocza panna Ray wygląda na mniej lat, niż sama podaje, trzeba więc wierzyć jej słowom.

* * *

Z Serbii nadchodzą telegramy o działalności „Czarnej ręki". Jest to stowarzyszenie, złożone z oficerów, którzy w r. 1903 brali udział w spisku na życie króla Aleksandra. Są to przeważnie młodzi oficerowie, gdyż starsi za ten spisek i zamordowanie króla Aleksandra otrzymali nagrodę i pensye. Młodsi zaś oficerowie czekają na nagrodę, dlatego się burzą. Przeciw sobie mają rząd Pasicza, z którego się jednak śmieją i któremu przesyłają wyroki śmierci. Za sobą mają ministra wojny i króla. Nawet następca tronu Aleksander, inspektor armii, który wystąpił przeciw knowaniom „Czarnej ręki", musiał przed nimi skapitulować. „Czarna ręka" utrzymuje stosunki z bandami serbskiemi, greckiemi i bułgarskiemi na Bałkanie. Staje się ona przez to groźną dla pokoju europejskiego. Dzięki niej Serbia znajduje się w przededniu ważnych wypadków. Tron Piotra, zdobyty przez zamordowanie Aleksandra, jest podminowany. Sprawa Aleksandra może się powtórzyć z Piotrem.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w środę 7 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **„O kwestyi ruskiej"** będzie mówił z ramienia Komisyi oświatowej P. P. S. D. we czwartek 8 lutego na wieczorze dyskusyjnym w Związku stow. rob. (ul. Filipa 2) tow. L. Wasilewski. Początek o godzinie 7 wieczór.

Dziś gdy ugoda polsko-ruska z jednej strony, a stosunki między partyami socyalistycznemi polską i ruską wywołały żywe zainteresowanie się kwestyą ruską, odczyt ten powinien ściągnąć do sali Związku liczne rzesze towarzyszów.

* **Walne zgromadzenie Związku stow. rob. w Krakowie** odbędzie się we wtorek 13 lutego o godz. 7 wieczorem. Każda grupa do 50 członków wybiera 2 delegatów, a na każdych dalszych 50 członków jednego delegata. Ilość i nazwiska delegatów najdalej do 8 lutego prosimy nadsyłać na ręce sekretarza tow. Jaroszewskiego.

* **Baczność kamieniarze krakowscy!** Walne zgromadzenie odbędzie się w poniedziałek 5 lutego o godz. 6 wieczorem w sali Związku stow. rob., ul. Filipa 2. W razie braku kompletu walne zgromadzenie odbędzie się o godz. 6½ bez względu na liczbę obecnych. Zarząd grupy kamieniarzy.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Centralna organizacya kelnerów i kucharzy, grupa miejscowa Kraków** (Grodzka 35). Walne zgromadzenie odbędzie się we czwartek 8 lutego o godzinie 12 w nocy w sprawie wyboru nowego wydziału.

* **Podgórze.** Towarzystwo Domu Robotniczego w Podgórzu urządza w sobotę dnia 10 lutego 1912 r. w salach Domu Robotniczego, plac Serkowskiego l. 11 zabawę taneczną z kotylionem; na program złożą się: kabaret, wesoły taniec, tombola, wesoła poczta. Początek o godz. 8. Wstęp 1 K wraz z garderobą.

* **Jasło.** W sobotę 17 b. m. w Stowarzyszeniu robotniczem pierwszy bal maskowy połączony z kotylionem. Bufet we własnym zarządzie. Początek zabawy o godzinie 8 wieczór. Muzyka p. Szmydów z Korczyny. Wstęp na salę dla niecz!onków 1·50 K, dla członków 1·20 K.

* **Drohobycz.** Pomocy prawnej, za okazaniem legitymacyi zawodowej lub partyjnej, dla Towarzyszów, niezalegających z wkładkami, udziela każde soboty od 5—7 tow. dr Ludwik Klaften w kancelaryi adw. dra K. Kornhabera, ul. Stryjska 12.

* **Stowarzyszenie pracujących Polaków w Monachium** ma swój lokal obecnie: Müuchen, Amb̶ergerhof Ecke Müllenstrasse i Corneliusstrasse i tamże należy adresować wszelkie przesyłki i zapytania.

NADESŁANE.

Nieodebrane przesyłki.

We czwartek, t. j. dnia 15 lutego b. r. o godzinie 9 przed południem, odbędzie się w magazynach kolejowych tutejszego c. k. urzędu ruchu

publiczna licytacya

nieodebranych, a po myśli § 81 (4) regulaminu ruchu kolejowego do sprzedaży przeznaczonych przesyłek.

Spis tych przesyłek przejrzeć można w kancelaryi naczelnika magazynów urzędowych.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzewski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).